

Vademecum Klerykała

Paweł Biernacki

Helsinki, 17.03.2010

Wstęp

Przyszło mi do głowy, że ja mogę u części z Państwa jak nic zyskać opinię antyklerykała. Przecież przyznałem, że jestem niewierzący. Przyznałem, że jestem krytyczny (wobec niektórych aspektów polityki Rzymu wobec nas w ciągu ostatnich dwunastu wieków). Może Państwo już sobie dawno temu zaczęli myśleć, że jestem antyklerykałem. Nawet nie wyobrażają sobie Państwo jak bardzo nieprzyjemnie byłoby mi mieć taką opinię. Antyklerykał, to taki, co nie lubi kleru, *en gros*. Kiedy ktoś mi próbuje sugerować, że ja na przykład jednej czy drugiej narodowości nie lubię, tak hurtowo, to ja mu nawet nie tłumaczę, jaki JA jestem. Państwo wiedzą, że ja akurat, kiedy jakąś nację poznam, to ją polubię. Taki jestem. Mam prawo. Miałbym zresztą też prawo nie lubić. A jeśli jakiejś nacji nie znam, no to nie mam o niej zdania, żadnego zdania, negatywnego też nie. Skąd mam mieć jakiegokolwiek zdanie? To jest w ogóle idiotyzm, żeby komuś tłumaczyć, co powinien myśleć o jakiejś nacji, skoro jej nie zna. A jeszcze większy, jeśli ją akurat zna... Więc ja takiemu nawet nie tłumaczę, że na przykład tych czy innych bardzo lubię. On i tak powie, że ja w głębi duszy na pewno nienawidzę, ale kłamię, że jest przeciwnie, bo staram się swoją nienawiść z czystej złośliwości zakamufłować, żeby zaszkodzić temu, którego nienawidzę. Taki, co tak mówi to musi być bardzo osobliwy człowiek, ale są i tacy. Ja czasami kłamię, no zgodzę się. Ale żeby kłamać też trzeba mieć powód. Nawet Niemcy za Trzeciej Rzeszy, choć nas nie lubili, nie starali się sprawiać wrażenia, że nas lubią. I niech mi Państwo nie mówią, że się starali, tylko im to słabo wychodziło. Niemcy mają w swojej literaturze dowcip, mają ironię. Oni wiedzą, co to jest teatr, mają Fausta na przykład. Oni nie widzieli powodu, by nam kłamać (wiem, były "gadzinówki", no ale trudno nie mieć zupełnie propagandy). Przecież każdy i tak wiedział, jak się rzeczy mają. Gdyby nas chcieli naprawdę okłamać, to utworzyliby rząd, cały ten rząd pięknie by mówił po polsku, byłyby ministerstwa i może tylko panie sprzątające mówiłyby tam po niemiecku. Może rządziłby Hans Frank, ale któż by o tym wiedział? To rzeczywiście byłaby jakaś mistyfikacja, a nie jakieś nędzne tłumaczenie Der Stuermera. Nie zrobili tak przecież. Czy dlatego, że byli tacy uczciwi? Ja zachęcam oczywiście, bądźmy uprzejmi wobec Niemców, ale nie przesadzajmy z tą uprzejmością, żeby im nie zaczęło być nazbyt z tego powodu głupio... Czy też może nie wpadli na to rozwiązanie? Ależ ono jest doskonale znane od starożytności, czymże był król Herod, Kleopatra... A może uważali, że my jesteśmy tak inteligentni, że na to byśmy się nigdy nie dali nabrać? To jest wersja bardzo miła ale dość jednak, w tamtej sytuacji, mało prawdopodobna. Nie kłamali, bo nie uważali po prostu, żeby była taka potrzeba. Poza tym powód, żeby kłamać, to nie wszystko. To musi być ważny powód. Kłamstwo musi się opłacać! Taki co kłamię zawsze ryzykuje, że mu nie uwierzą. Kłamstwo jest jak szyfr. Szyfrów używa się rzadko, jak najrzadziej, żeby ktoś nie złamał klucza. Szyfruje się to, co musi się szyfrować. Każde kłamstwo jest ryzykowne i każde użycie szyfru jest ryzykowne. Kłamstwo nie może narażać tego, czego ma właściwie bronić. Bez sensu jest kłamać dla zasady. Za Związku Radzieckiego sporo nam kłamali i niech mi Państwo znajdą kogoś, kto by w to na przykład teraz wierzył. Czy nawet wtedy. Kłamali nam tak dużo, że dopiero teraz dociera do nas, do mnie przynajmniej, że w tej czy innej kwestii mówili świętą prawdę, tylko myśmy w to tak z rozpędu nie uwierzyli. To nie jest tak, że każdy musi kogoś nienawidzić, że jak ktoś nienawidzi to i od razu musi kłamać, że kłamię na pewno bo chce komuś zrobić na złość, natomiast na złość chce zrobić, bo to jest jego najmilsze zajęcie i życiowa pasja. Taki człowiek to musi być w ogóle rodzynek, który, podejrzewam, nie byłby w stanie pograć sobie w bilard. Nie umiem grać w bilard, wiem po prostu, że to jest gra wymagająca koncentracji. Nawet taki dyplomata uczy się kłamać jak najmniej. Ważniejszą sztuką w tej profesji, może nawet bardziej w sztuce niż profesji, jest, jak sądzę, dobrze myśleć niż dobrze kłamać. Zatem kiedy mi zarzucają wobec jakiejś nacji niechęć, oraz, że ja z premedytacją tę nienawiść taję, złośliwie, żeby wszystkich okłamać, bo chcę tym moim kłamstwem wyprzeć się, że zasługuję na surową karę za moją nienawiść, to ja mam zwyczaj posługiwać się takim obrazem. To nie jest argument, to jest żart, zresztą niespecjalnie wyszukany: Taka nacja to w połowie są panie a w połowie panowie. Nie będę twierdził, żeby panowie wzbudzali mój entuzjazm. Panowie to są ludzie. Dla mnie osobiście nie są zajmujący, to znaczy w porównaniu z innymi ludźmi nie są. Ale z panami niesłuchanie dobrze się na przykład

pracuje, człowiek może się przynajmniej skupić na tym, co robi. Ja przepraszam, że sobie na takie opinie pozwalam. Tylko dlatego sobie pozwalam, że jestem pewien, że panie się o to nie obrażą, a panowie może mnie nawet będą cytowali, tylko między sobą, oczywiście. Natomiast w moją niechęć wobec drugiej połowy tej hipotetycznej nacji, wobec pań właśnie, to by, proszę Państwa, nie uwierzyła nawet moja Żona, chociaż ja umiem być bardzo przekonujący. Ja potrafiłbym wskazać sensowne argumenty na korzyść bardzo wielu tez. Tyle, że akurat ten mój niby-argument w odniesieniu do kleru jest troszeczkę niezręczny. Kler to jednak nie to samo, co nacja. Ponadto ten i ów od razu zacznie rechotać, że Biernacki to lubi zakonnice i to jeszcze używać słowa “lubi” w jakimś nieeleganckim znaczeniu. A to słowo ma wiele znaczeń. Ja lubię zakonnice. Zakonnica to jest kobieta, można przecież z nią zamienić dwa słowa, pożartować, można ją rozbawić, ona się uśmiechnie... Żeby patrzeć na Kobietę, czy w ogóle na Człowieka w sposób tak pogardliwy, że ktoś patrzy wyłącznie przez pryzmat takich rzeczy, których tu nawet nie nazwę, to nawet nie do Średniowiecza trzeba się cofnąć. I w Średniowieczu był Petrarca. Do paleolitu trzeba by się cofnąć, albo jeszcze dalej wstecz. Choć podejrzewam, że i w paleolicie żyło mnóstwo ludzi, którzy by mnie doskonale zrozumieli. Każdy lubi zakonnice, tylko po prostu to nie jest bardzo zręczne stwierdzenie. Od razu mówię, ja żadnej zakonnicy od lat nie widziałem. Prawdę mówiąc to i księży nie widuję nazbyt często. Jak Państwo widzą, w ogóle nie ma wielkiego sensu, żeby mnie nazywać antyklerykałem. Ale ja wiem, że ta opinia mi grozi, boję się jej, no i mam przecież prawo się przed nią bronić. I ja sobie pozwoliłem wykoncytować takie remedium. To remedium jest absolutnie w moim stylu. To jest poniekąd egzemplifikacja sposobu myślenia, o którym wiem, że jest dość szczególny, ale który bardzo wysoko sobie cenię. Który staram się, szczerze mówiac, popularyzować. Powiem nawet, że moja strategia uprzedzenia zarzutu antyklerykalizmu jest właściwie głównym tematem “Vademecum”, jest jego myślą przewodnią. Postanowiłem mianowicie ułożyć serię krótkich dialogów, takich żartobliwych, na przykład między wikarym i proboszczem. Mój Wikary będzie inteligentny, odrobinę złośliwy i sympatyczny. Proboszcz będzie inteligentny, bardzo złośliwy i niezbyt sympatyczny. W ten sposób odeprę zarzut, że ja widzę kler jako jednolitą grupę, a taki sposób postrzegania jest wszak fundamentem antyklerykalizmu. Ponadto takie dialogi, które oczywiście zostaną zinterpretowane jako krytyka pod adresem mojego Proboszcza, bardzo wyraźnie podkreślą, że on, jeśli jest krytykowany, to wcale nie za to, że należy do kleru. Przecież i Wikary należy do kleru! Dlaczego żartuję z Proboszcza, a nie żartuję z Wikarego? Zapewne dlatego, że Proboszcz jest proboszczem. Cóż to jest proboszcz? Proboszcz to jest coś więcej niż Kler, proboszcz to jest Kler, ale zarazem i Władza. To mi znakomicie ułatwi zadanie, ponieważ z Władzy zawsze się żartowało i ja mam pod tym względem doskonale wzorce, z których mogę czerpać. Ja mam nawet łatwiejsze zadanie niż miał ksiądz biskup Krasicki, kiedy pisał “Monachomachie”. Zwłaszcza, że “Monachomachia” to była satyra. “Vademecum” nie jest satyrą, to jest tylko tekst żartobliwy. Ja bardzo lubię Krasickiego, w ogóle lubię złośliwych i dowcipnych ludzi, a gdy jeszcze potrafią pisać, no to ich kocham po prostu. To był naprawdę złośliwy człowiek, wiem o czym mówię, bo sam czasami też bywam złośliwy¹. JE był dużo, dużo bardziej złośliwy ode mnie (ja bym pewnie “Monachomachii” nie pisał, a jeśli już, to chyba bym sobie darował pisanie “Antymonachomachii”). Krasicki był w pewien sposób bezwzględny, choć to musiał być uroczy człowiek. Zatem moje zadanie jest łatwiejsze, zwłaszcza, że wybrałem dużo bardziej swobodną formę i cel mam inny, lżejszego kalibru. Oczywiście, Państwo powiedzą, że ja nie jestem Krasickim i że niekoniecznie wyjdzie mi to, co chcę osiągnąć. Rzeczywiście, nie jestem Krasickim. I jest ryzyko, że mojego celu nie uda mi się osiągnąć. Ale to jest, moim skromnym zdaniem, ryzyko warte podjęcia.

Tak. W tych dialogach mogą oczywiście występować najróżniejsze postaci, to może być Biskup i Ksiądz, albo Ksiądz i Kleryk. Nawet chyba kleryk jest jeszcze wdzięczniejszy, bo kleryk to jest młody chłopak, może być dowcipny, może mieć poczucie humoru... A teraz wyjaśnię mój cel. Kiedy już serię takich dialogów napiszę, będę miał niejako czarno na białym potwierdzenie tego, że żadnym antyklerykałem nie jestem. Że jestem w ogóle zaprzeczeniem idei antyklerykalizmu. Że ja kler widzę jako dużą grupę ludzi, że tam są bardzo różni ludzie, w różnych

1 To łatwo sprawdzić sięgając po inne moje teksty. “Vademecum” nie jest pod tym względem reprezentatywne.

sytuacjach, że wobec siebie mają najróżniejsze role, mają swoje problemy. Może przyznam, że jednych tam lubię bardziej, innych mniej... To jest przecież naturalne. Ale będę się starał, żeby i mój Proboszcz był sympatyczny. Żeby wyszło, że to jest po prostu zwykły szef, użerający się ze swoim podwładnym, który akurat ma osobliwe poczucie humoru... Czy taki podwładny, myślą Państwo, jest łatwy do zniesienia? To jest w ogóle niehumanitarne, co on wyprawia z Proboszczem! Trzeba dojrzeć człowieka i w Proboszczu. Kiedy te dialogi napiszę, nawet nie będę musiał już pisać takich długich tekstów, jak ten. I tak nikt w ten mój antyklerykalizm nie uwierzy.

Paweł Biernacki

Vademecum Klerykała

1.

Wkrótce po śmierci Biernackiego udało się udowodnić, że "P i nie-P"². Zapanowała konsternacja. Po jakimś czasie stało się jasne, że mógł to sprawić jedynie cud. Nie było trudno domyślić się, za czym wstawienictwem. Wydano encyklikę "De crotochvilis". Pojęcie cudu zostało w niej nieco sprecyzowane. Cud nie mógł od tej pory nosić znamion nadnaturalnej ingerencji dokonanej dla kawału. Ponadto wykazywano, że cud jest wprawdzie warunkiem koniecznym kanonizacji, ale do niej automatycznie nie prowadzi. Podkreślano rozdział kompetencji, że decyzję o cudzie podejmują władze niebieskie, a decyzja o kanonizacji leży w gestii władz ziemskich. Tym samym to, co w prasie nazywano już "cudem Biernackiego" nie pociągało za sobą kanonizacji Biernackiego. W encyklice zawarto również zawołaną sugestię, żeby władze niebieskie nie obdarzały Biernackiego swoim zaufaniem.

2.

- Czy może mi ksiądz wyjaśnić, dlaczego ksiądz ryknął śmiechem przed wszystkimi parafianami i to w trakcie pełnienia obowiązków służbowych?
- Księżę proboszczu, bo ja czytuję Biernackiego...
- Trzy miesiące włosienicy, ścisły post, miesiąc samobiczowania, rano i wieczorem...
- Ale mnie się przypomniał ... "cud Biernackiego"...
- I on się księdzu wydał zabawny? Rok włosienicy razem z postem. Ja ten jego dowcip czytałem, z Kurii nam przysłali, żeby przeczytać... I mnie on wcale nie rozbawił!

3.

- Znowu ksiądz dzisiaj śpiewał przy goleniu? Ja słyszałem, proszę się nie wypierać...
- Bardzo księdza proboszcza przepraszam, ja nie będę już przeszkadzał..
- Ależ proszę księdza... Niech sobie ksiądz śpiewa, proszę bardzo. Tylko, proszę księdza, proszę uważać na repertuar. No co ksiądz śpiewał, proszę sobie przypomnieć...
- Ja... pieśni religijne zawsze śpiewam.
- Proszę księdza. Nie o to chodzi, żeby ksiądz śpiewał codziennie "Bogurodzicę". Ale oprócz pieśni religijnych śpiewa ksiądz i inne. To zresztą samo w sobie też mi nie przeszkadza. Jak dla mnie to może ksiądz sobie śpiewać nawet "Marsylianę". Ja nie znam francuskiego. Ale są pieśni, które mają pewne podteksty... No, na przykład, niech ksiądz sobie przypomni co ksiądz dzisiaj śpiewał.
- "O sole mio"?
- Właśnie proszę księdza! "O sole mio!"
- Ale to jest przecież po włosku, w dodatku w dialekcie neapolitańskim, zresztą nikt tego i tak nie rozumie, chociaż wszyscy znają...
- Proszę księdza, to już nie są te czasy, że taki parafianin we wszystko wierzy, chociaż nic nie rozumie. A jak ktoś zrozumie? Do kogo to jest napisane?
- No, "sole" znaczy "słońce", ksiądz proboszcz doskonale wie...
- To jest w ogóle mało zabawne, jak ksiądz usiłuje z własnego przełożonego sobie urządzać zabawę i jeszcze myśli, że ja tego nie zauważę. To jest do kobiety napisane, proszę księdza! Czy ja muszę księdzu tłumaczyć, jak niezręczna to byłaby sytuacja, gdyby ktoś usłyszał i zrozumiał?

2 Czyt. "pe i nie pe" - $p \wedge \neg p$. To jest antyautologia, to znaczy zdanie logiczne zawsze fałszywe.

- No ale to można przecież różnie interpretować...
- Tak. Ja księdzu popuściłem cugli. Dzisiaj ksiądz mi mówi, że “O sole mio” można różnie interpretować, a jutro powie mi ksiądz, że wszystko można w ogóle dowolnie interpretować...
- ... No, ale przecież...
- Nie przerywa się swojemu proboszczowi... A pojutrze ksiądz powie z ambony, że każdy może sobie wszystko interpretować jak chce i że każda z tych interpretacji jest w zasadzie równie dobra...
- Oczywiście, ja się z tym nie zgadzam, to znaczy z księdzem proboszczem się zgadzam ale nie z taką nadinterpretacją...
- Proszę sobie nie robić żartów. Te żarty księdza zgubią. To się tak skończy, że ksiądz sobie będzie podśpiewywał “La donna e mobile”³, może jeszcze przy ministrantach i sam tego nie zauważy. Ja już zresztą od dawna zauważyłem, że ksiądz ma na niektórych parafian zły wpływ. Ksiądz ma taką swoją grupę parafian, którzy są na każdym księdza kazaniu i oni nawet te kazania sobie nagrywają!
- To może z pobożności?
- Z pobożności nie nagrywa się kazań! Oni zresztą tylko księdza kazania nagrywają. Dlaczego moich nikt nie nagrywa? A widzi ksiądz. Kiedy ja mówię, to słuchają. Oni się przejmują tym co mówię. Niektórzy nawet płaczą. A jak ksiądz mówi, to oni nagrywają i myślą tylko o tym, jak by tu nie wybuchnąć śmiechem...
- Ja postaram się oczywiście zmienić ten mój styl kazań, nie mówię, że dorównać księdzu proboszczowi, no ale chociaż zbliżyć się...
- No, bez przesady. Tego to już ksiądz tak szybko nie będzie w stanie osiągnąć...
- Ja się oczywiście z całej duszy zgadzam...
- ... Ale powoli, powoli, z czasem, dzięki moim wskazówkom, będzie ksiądz mówił kazania tak jak ja.
- Mówi ksiądz proboszcz?
- Jestem najzupełniej pewien. Nic nie przychodzi w życiu łatwo.

Po chwili ksiądz wikary wyszedł z gabinetu szefa. Tak jak się wychodzi z gabinetu szefa, ze spuszczoną głową, wzdychając i martwiąc się. Następnego dnia, rano, słyhać było jak ktoś z samozarciem na całą plebanię śpiewa: “*L'amour est enfant de bohème, il n'a jamais, jamais, connu de loi, si tu ne m'aimes pas, je t'aime, et si je t'aime, prends garde à toi!...*”⁴.

³ “Kobieta zmienną jest” (Rigoletto)

⁴ “Miłość jest dzieckiem Sztuki, nigdy, przenigdy nie znała co to zakazy, jeśli mnie nawet nie kochasz, ja cię Kocham, a skoro cię Kocham, strzeż się!” (Carmen)

4.

- Jak tam z księdza znajomością łaciny? Ja sobie myślałem, ksiądz jest młodym człowiekiem, zawsze dobrze jest sobie podszlifować, może się zdarzyć jakiś wyjazd, nie wiem, do Rzymu chociażby...
- Ja bardzo serdecznie dziękuję księdzu proboszczowi za te słowa, bardzo doceniam. Oczywiście staram się jakiś tekst sobie od czasu do czasu przeglądać, poczytać...
- No, a co tam ksiądz czyta?
- Na przykład Owidiusza, “Metamorfozy”...
- Doskonały tekst. Piękny, poetycki, heksametr. Ja sam znam spory fragment na pamięć. To bajka, ale jednak głęboko przejmująca, nawet z przesłaniem moralnym...
- Istotnie, zgadzam się z księdzem proboszczem. Kiedyś, kiedy świat był młody, był jeszcze w miarę łagodny, nie przejmował się tak przepisami, nie lubił, kiedy ktoś drży ze strachu...
- Jak, jak? Drży ze strachu? Przed kim drży?
- ... Przed swoim sędzią, księżę proboszczu. A potem to już, z biegiem czasu, że tak powiem, nastąpił regres i utrata prawdziwego człowieczeństwa...
- Ja, muszę przyznać, z wielką uwagą słucham tej księdza interpretacji. I ona wydaje mi się taka, no, nie powiem, że nieadekwatna do tekstu, ona dowodzi jego głębokiej znajomości, ale jednocześnie, przyznam, nie jestem pewny, czy taka interpretacja trochę nie wykracza poza intencje Owidiusza...
- ... Potem zaś skończył się wiek złoty i został tylko ucisk i przemoc, zwłaszcza wobec niewinnych...
- Chyba te “Metamorfozy” to nie jest jednak dla księdza odpowiedni tekst.
- To ja sobie wypożyczę coś innego, oczywiście, księżę proboszczu...
- Ja dzisiaj będę w bibliotece seminarium, sam księdzu wypożyczę jakiś tekst, proszę tylko zapisać na karteczce, co by księdza interesowało...
- Bardzo jestem zobowiązany i wdzięczny, księżę proboszczu. Już zapisuję: coś z łacińskiej klasyki, heksametr, byle nie “Metamorfozy”...
- Tak, właśnie...
- ... i żeby to było Owidiusza...
- Może jednak lepiej coś innego... Heksametr to jest taka skostniała forma, wszyscy go lubimy, ale to służy bardziej cyzelowaniu znajomości języka...
- “Satiricon”...?
- (*stanowczo*) W żadnym wypadku! To jednak nie jest taki szczęśliwy pomysł z tą łaciną. Może ja bym polecił księdzu raczej “Żywoty męczenników”...
- ... A, przepraszam, dlaczego, jeśli wolno spytać, księżę proboszczu?
- Żeby ksiądz wczuł się w to, jak to jest być męczennikiem... Bo ja to, powiem księdzu, z dnia na dzień coraz lepiej rozumiem. Nawet zaczynam się dziwić, że w ogóle nie ma takich, którzy może nie są święci, ale są na pewno męczennikami...
- Ależ wyniesienie na ołtarze to tylko taki symbol, znak. Może oni są święci, tylko po prostu nie udało się znaleźć cudu, który...
- Ja mam wrażenie, że z cudami nie zawsze jest taki problem, że ich brakuje, tylko czasem

może ich być nawet za dużo. Ja ostatnio zaczynam dostrzegać cuda na każdym kroku. Cud niewytłumaczalnej, niczym nieuzasadnionej cierpliwości, dajmy na to...

5.

- Proszę księdza! Ja nie chcę owijać w bawełnę, jako księdza, bądź co bądź, przełożony jestem po prostu zdumiony tym co ksiądz wyprawia... Co tam zdumiony. Przejęty trwogą! Powiem wprost, chociaż może nie powinienem. Doszły mnie słuchy, że na pielgrzymce powiedział ksiądz pani Kowalskiej, żeby nie piła wody z cudownego źródła, bo sobie jeszcze zaszkodzi...
- Ja strasznie przepraszam, może nie powinienem był...
- Niech ksiądz jeszcze nie przeprasza, bo ja głowę daję, że ksiądz jeszcze dobrze nie wie za co ksiądz przeprasza. A to jest jednak bardzo istotne, żeby to wiedzieć, przecież tu nie chodzi o to, żebym ja się nie pogniewał... Gdybym ja się na księdza gniewał, to, proszę księdza, ja już może i dawniej znalazłbym sobie jakiś powód... Niech ksiądz przypomni sobie, jak to było, bardzo proszę.
- Pani Kowalska po prostu chciała tą wodą popić jakieś antybiotyki, to przecież mogło być dla niej niebezpieczne, przecież sam ksiądz proboszcz na pewno by się nie odważył ...
- Może nie zmieniamy tematu. Albo zresztą księdzu odpowiem. Ja, proszę księdza, akurat znam to cudowne źródło. I wiem jak jest położone, to jest może z dziesięć metrów od cmentarza, takie szczegóły nawet znam... I ja, gdybym w ogóle odważył się pić wodę z tego źródła, to wyłącznie z bardzo silnym antybiotykiem, proszę księdza... Ja to księdzu może wytłumaczę inaczej. Czy ksiądz widział może taki film, "Atak klonów"⁵?
- Słyszałem tytuł od młodzieży, ale przyznam, nie miałem okazji...
- Bardzo proszę, niech ksiądz obejrzy. To jest wprawdzie film amerykański, ale z bardzo głębokim przesłaniem. Niejeden film zawiera przesłanie tak głębokie, że to w ogóle strach oglądać... Ja nie chcę księdzu psuć przyjemności, więc nie będę filmu opowiadał, tylko zwrócę księdza uwagę na jedną scenę, która mnie uderzyła pewnym brakiem realizmu. Sytuacja jest taka, mieszkająca na dziwnej, pustynnej planecie rasa uskrzydłych, owadopodobnych potworów skazuje bohaterów na śmierć na arenie, a z tych terminów ratują ich klony oraz kilku dżedaj walczących świetnymi mieczami i Mocą... Jestem pewien, że ksiądz ni zgadnie, dlaczego scena ta wydała mi się nierealistyczna...
- Oczywiście, skoro nie widziałem filmu... No, ale widzę, że ksiądz proboszcz oczekuje, żebym coś powiedział... Może pył na arenie opada zbyt wolno?
- Nie proszę księdza. To jest kwestia grawitacji, kwestia tego jaki to pył, kwestia atmosfery i kwestia obecności ładunków elektrostatycznych. Ta scena jest nieprawdopodobna, dla mnie przynajmniej, ponieważ całkowicie przeczy temu, co ja wiem na temat klonów. Klony dzielą świat na takich jak one, to znaczy zwykle, sympatyczne klony, oraz na wszystkich innych, którzy są zawziętymi wrogami klonów, proszę księdza. Ja już nie mówię, że żaden dżedaj nie wygląda w tym filmie jak klon, że każdy dżedaj wygląda w ogóle inaczej i że na oczach klonów używa Mocy, udowadniając im niejako, że nie jest klonem... Ale w przypadku dżedaj to nie było bardzo zręczne. Ja księdzu zaręczam, gdyby taki klon zorientował się, że jakiś dżedaj jednak nie jest klonem, to takie piękne rzeczy jak walka po tej samej stronie czy wzajemna pomoc wymagałyby od widza sporej dozy łatwowierności...
- Ja rozumiem myśl księdza proboszcza, ale po prostu czułem się odpowiedzialny... Zresztą, może sama woda z antybiotykiem by pani Kowalskiej nie zaszkodziła... Ale ona jeszcze mamrotała jakieś zaklęcia, to był w ogóle szamanizm, księżę proboszczu...

5 "Atak klonów", Gwiezdne Wojny - George Lucas

- Nie ma takiej wody, która by zaszkodziła pani Kowalskiej, proszę księdza. Może jeszcze gdyby wziąć wodę używaną do chłodzenia jakiegoś reaktora... Czy ksiądz myśli, że pani Kowalska pija cudowną wodę sporadycznie? Ksiądz powinien lepiej znać swoich parafian. Pani Kowalska pija cudowne wody regularnie, dysponuje sporym ich zapasem, pochodzącym z najróżniejszych cudownych źródełek i regularnie uzupełnianym. Może nie dodaje ich do każdej zupy. Ale do każdej herbaty na pewno. Co do szamanizmu, to ja bym powiedział, że księdza uwaga jest jakby trochę niezręczna... Szamanizm to jest jednak konkurencja.
- Rzeczywiście, źle się wyraziłem, przepraszam...
- Znowu ksiądz przeprasza nie wiedząc za co... Ja, przyznam, jestem zbudowany księdza manierami, ale mam jednak obowiązek wyjaśnić księdzu pewną kwestię... Może tak. Ksiądz oczywiście zna takie zarzuty, że my się pchamy do polityki... Ja znam pewien bardzo skuteczny kontrargument, którego jednak nie mogę użyć mówiąc z ambony, żeby politycy nie wzięli sobie tego do serca... Ale księdzu o nim powiem. Niech mi ksiądz najpierw odpowie, dlaczego zostaje się księdzem?
- Z powołania, oczywiście...
- A widzi ksiądz. A politykiem zostaje się z rekomendacji. Jeszcze jedno, w naszym zawodzie, zresztą właściwie w każdym zawodzie nie mówi się specjalnie o swojej pracy ludziom z zewnątrz, nieprawdaż? To jest przecież nieetyczne.
- Jak najbardziej.
- A widzi ksiądz. A polityk nie robi nic innego. Jego praca właściwie głównie na tym polega, żeby o swojej pracy mówić ludziom z zewnątrz, proszę księdza... A teraz wróćmy do szamanizmu. W żadnym zawodzie nie mówi się o konkurencji. A jeśli nawet, to niesłychanie rzadko i w formie, powiedziałbym, zawołowanej... Jeśli zaś mówi się w formie zawołowanej chcąc na przykład konkurencję skrytykować, to tę krytykę trzeba zawoalować jeszcze bardziej. W każdym zawodzie, również w naszym, proszę księdza. No a polityk...
- Rzeczywiście. Że też sam nie zwróciłem uwagi.
- Cieszę się, że się z księdzem rozumiemy. Na drugi raz niech jej ksiądz nie mówi, że to jej zaszkodzi... Niech ksiądz powie, że to grzech. Zresztą to jest prawda, że to grzech, chociaż tak formalnie rzecz biorąc, skoro pani Kowalska o tym nie wiedziała, to dopóki jej ksiądz nie powiedział, nie popełniała żadnego grzechu. To wynika z definicji grzechu oraz z logiki... Ja wiem, ksiądz mi za chwilę po swoim powie, że moją głęboką myśl wykorzysta na swoim najbliższym kazaniu... Ksiądz powinien leżeć krzyżem w podzięce za takiego przełożonego jak ja, a nie stroić sobie ze mnie żarty...

6.

- Muszę podzielić się z księdzem pewną myślą. Niestety, w tym celu przywołam zdarzenie, w którym ksiądz uczestniczył i które, nie ukrywam, nie wzbudziło mojej aprobaty. To zdarzenie nie jest zresztą takie bardzo istotne, ale muszę je przypomnieć. Znowu ksiądz, proszę księdza, dyskutował przez godzinę z parafiankami kwestie organizacyjne w zakrystii...
- Ja najmocniej przepraszam, księżę proboszczu. To się już nie powtórzy...
- Oczywiście, że się powtórzy i zresztą nie o to chodzi. Ksiądz sobie pewnie wyobraża, że ja teraz księdzu powiem, że sam tego nigdy nie robię. Że u mnie organizacja nie kuleje, że ja po prostu korzystam z tablicy ogłoszeń albo precyzyjnie o wszystkim informuję w ramach “ogłoszeń parafialnych”.
- Oczywiście, księżę proboszczu. Ja zawsze podziwiałem talent organizacyjny księdza proboszcza...
- Chwileczkę. Ja tego księdzu nie powiedziałem. Powiedziałem, że ksiądz ma zapewne nadzieję, że ja tak powiem. Potem ksiądz porozmawia o tym z księdzem Arkadiuszem, obaj bardzo poważnie przyznacie, że ksiądz proboszcz zwrócił uwagę na istotną kwestię, a potem pójdziecie, każdy do siebie, wypłakać się ze śmiechu przed lustrem.
- Ależ, księżę proboszczu...
- To zresztą również nikomu nie szkodzi, o ile nie pęknie samo lustro... Jak ksiądz dobrze wie, to czy organizacja szwankuje czy nie, nie zawsze jest najbardziej istotne. Nie wystarczy stwierdzić, że organizacja szwankuje, założyć nową i mieć nadzieję, że ta nowa już szwankować nie będzie. Każda organizacja, dopóki jest organizacją młodą, myśli, że szwankują wszystkie inne a ona nie, a ponadto wierzy że ona sama nigdy szwankować nie będzie. Ja mówię o ruchu protestanckim, oczywiście.
- Tak, ja się naturalnie domyśliłem, że ksiądz proboszcz posługuje się taką analogią, bardzo trafną, jeśli mi wolno dodać...
- Wolno to księdzu dodać. To w niczym nie zmieni mojego głębokiego przekonania o tym, jak ksiądz moje spostrzeżenie zinterpretował. Mogłem oczywiście nie dodawać expressis verbis własnej interpretacji. Ja to powiedziałem ze szczerego serca, dla księdza dobra, żeby moja analogia księdzu nie zaszkodziła. Ja nie mam kwalifikacji do niesienia pierwszej pomocy, mogę się najwyżej pomodlić... Tak przy okazji, widzi ksiądz, że interpretacje może bywają równie dobre, ale nie każda jest równie bezpieczna...
- Nigdy już nie będę godzinami rozmawiał o kwestiach organizacyjnych z parafiankami...
- ... w zakrystii – dokończył ksiądz proboszcz.

Ksiądz wikary po wyjściu z gabinetu księdza proboszcza udał się do siebie. Zamknął drzwi. Na klucz. Stał przed lustrem. Przez chwilę wahał się, myślał o wartościach, o elementarnym międzyludzkim zaufaniu... Ale nie wytrzymał. Zdjął lustro i ze zdumieniem znalazł za nim elegancką kartę papieru z krótką sentencją zdradzającą doskonale wyrobienie ręki i może nawet talent do kaligrafii. Sentencja brzmiała:

“Przełożony też może być inteligentny...”

7.

- Czy siostra widziała może księdza Grzegorza?
- Tak, księżę proboszczu. Ksiądz Grzegorz pojechał do miasta.
- Pojechał? Ale przecież widziałem samochód księdza, stoi. Znowu pojechał autobusem?
- Tak, księżę proboszczu. Ksiądz Grzegorz od czasu do czasu jeździ autobusami, mówi, że to sprawia bardzo pozytywne wrażenie...
- No tak, rozumiem. Ksiądz Grzegorz jest wspaniałym księdzem, proszę siostry. On chce budować, chce wspierać swoją postawą...
- ... Chociaż, jak twierdzi, w jego wypadku to już przestało budzić sensację...
- Proszę siostry,... Ja mam taką myśl. Ksiądz Grzegorz jest w całym znaczeniu tego słowa humanistą. On mówi barwnie, kwieciście, mówi zajmująco. Pomimo to, bardzo łatwo jest źle księdza Grzegorza zrozumieć. Dlatego nie zawsze jest potrzeba, by księdza Grzegorza nazbyt wiernie cytować...
- Dokładnie to samo powiedział sam ksiądz Grzegorz. Mówił, żeby go nie cytować, bo “jeszcze ktoś to sobie weźmie do serca”, księżę proboszczu.
- Taak. Proszę siostry... Z drugiej strony to mi nasuwa taką refleksję, że właściwie dobrze jest czasem to i owo źle zrozumieć. Rozum jest wielkim darem, ale nie należy go przeceniać. To nie jest, wbrew pozorom, dar tak trudny jak dar Wiary. Czasem człowiek ma do czynienia ze zdarzeniem, które niezwykle łatwo zrozumieć, ale w które trudno uwierzyć... Zatem ksiądz Grzegorz pojechał autobusem do miasta. To jest piękna postawa, ale jednak czas księdza jest cennym czasem. Czasem wygodniej jest po prostu skorzystać z samochodu, mogłem księdza Grzegorza zresztą podwieźć...
- Ksiądz Grzegorz mówił, że nie chciał księdza proboszcza fatygować, bo ksiądz proboszcz ma ważniejsze sprawy na głowie. Sam nie chciał zapewne prowadzić, ponieważ pojechał na degustację wina mszalnego...
- Sam pojechał na degustację wina mszalnego... No, to jest zrozumiałe. Ale mogliśmy przecież pojechać nawet taksówką...
- Tak też mówił ksiądz Grzegorz. Powiedział, że woli wracać taksówką, dlatego że ksiądz proboszcz zawsze go przestrzega przed tą jego niezręczną manierą wzbudzania dwuznacznych interpretacji i w związku z tym nie chciał ich wzbudzać wracając autobusem. Dlaczego ksiądz proboszcz tak dziwnie spojrział w niebo, księżę proboszczu?
- Patrę, czy nie grzmi, proszę siostry. Z niejakim zdumieniem nawet stwierdzam, że nie...
- Przecież mamy piękną pogodę, księżę proboszczu. Musiałby się chyba wydarzyć jakiś cud, żeby tak nagle rozpięta się burza...
- Lepiej nie mówić nazbyt wiele o cudach. Cuda to jest materia teologiczna, proszę siostry. Delikatna. Burza jest zjawiskiem naturalnym, daje się przewidzieć. Nawet są ludzie, którzy miewają przecucie, że rozpięta się burza, więcej, mają pewność, że burza się rozpięta... Zresztą dla mnie i piękna pogoda jest na swój sposób cudem. My, proszę siostry, możemy tylko z pokorą przyjąć do wiadomości, że cud się wydarzył, choć tego nie rozumiemy. Albo też z pokorą przyjąć do wiadomości, że cud się nie wydarzył, choć tego również możemy czasem nie rozumieć...

8.

- Jak księdzu idzie z wizytą duszpasterską?
- Bardzo dobrze, księżę proboszczu. Parafianie są mili, serdeczni, otwarci, szczerzy...
- No tak. Ja wiedziałem, oczywiście, że ksiądz nie powstrzyma się przed dodaniem jakiejś krytycznej uwagi, w swoim stylu oczywiście...
- Ależ, księżę proboszczu...
- ... A potem będzie zaprzeczał, również w swoim stylu. Obaj przecież wiemy, że parafianie, choć są mili i serdeczni mają też swoje wady. Na przykład bywają czasem zbyt otwarci albo zbyt szczerzy... Ja wiem. Ksiądz za chwilę mi powie, że szczerłość to cecha bardzo piękna i że trudno być człowiekiem nazbyt szczerym... Ale są tacy. Powiem nawet, proszę księdza, że jeśli już ktoś z natury jest nazbyt szczerzy, to najlepiej, kiedy nie jest w ogóle otwarty.
- Zgadza się, oczywiście, to mogą być cechy kłopotliwe, ale materia jest delikatna, trudno przecież zachęcać ludzi do przesadnej dyplomacji...
- ... Doskonale się rozumiemy, proszę księdza. Moja cierpliwa praca daje jednak efekty. Zachęcanie do dyplomacji i oględności w uszach parafianina brzmi, jak gdyby ksiądz go zachęcał do kłamstwa. Ale tam, gdzie zdałoby się jednak trochę kłamstwa to parafianin odczuwa niepowstrzymaną potrzebę przejawiania zbyt szczerze... Ja mam zresztą doskonały przykład na to, że nawet wiedza może być czasem zbyt szczerze. Miałem kiedyś parafianina, który doskonale znał teksty kanoniczne...
- Ależ to bardzo pięknie, zatem czytał, interesował się...
- Proszę posłuchać do końca. Parafianin ów cytował owe teksty swojej żonie⁶, acz nie był indyferentny w ich wyborze. Innymi słowy, gdy przychodził do domu pijany można było mieć pewność, że rzuci nowe światło na cud w Kanie Galilejskiej. Zawsze jej też powtarzał, że jako kobieta powinna raczej pytać męża i nie zabierać głosu publicznie. Mówił też tej biednej kobiecie, że święty Paweł zaleca, aby się nie żenić.
- ... To rzeczywiście, trochę w tej sytuacji jednak... niezręczne...
- Poniękad. Powtarzał jej co jakiś czas, że on by w żadną jawno grzesznicę kamieniem nie rzucił... Motywował to tym, że on ma wysokie standardy moralne i chociaż rzucanie kamieniem w jawno grzesznicę jest w zasadzie dozwolone, oczywiście pod warunkiem, by ktoś był bez grzechu, to jednak jego standardy są jeszcze wyższe. Twierdził, że sam nie jest bez grzechu, ale nie rzuciłby nawet, gdyby jednak był bez grzechu, ponieważ taka jawno grzesznica też jest, jak dowodził, stworzeniem bożym... Mówił, że rzucić w kogoś kamieniem to jego zdaniem też jest grzech. Ja wiem. Ksiądz mi za chwilę powie, że to osobliwe podejście do egzegezy... O egzegezie możemy mówić, jeżeli ktoś dokona błędnej interpretacji i nie otrzyma imprimatur. Ale on jej takie rzeczy powtarzał nieustannie. Potrafił rozmawiając z sąsiadką cytować jej "Pieśń nad Pieśniami". Gdy jego własna żona dawała wyraz swemu niezadowoleniu, twierdził, że zbyt płytko rozumie ona ów piękny tekst, ignorując zupełnie jego metafizyczny charakter. Ta nieszczęsna kobieta zносиła to latami!
- ... Czyżby ksiądz proboszcz sugerował, że w pewnych wypadkach... na przykład rozwód... byłby uzasadniony?
- Niech ksiądz mnie nie łapie za słowa. W jego wypadku nawet cud byłby uzasadniony. Nawet powiem, że cud nieco zatraciłby w tym wypadku swój nadnaturalny charakter...
- Jak to ksiądz proboszcz rozumie?

6 Przypadek fikcyjny (przyp. Biern.)

- Dosłownie. Gdyby jego biedną żonę wśród anielskiego pienia porwał do nieba złocisty rydwan, to wszyscy, którzy go znali, nie byłiby tym w najmniejszym stopniu zaskoczeni... Może najwyżej tym, że cud ów tak późno się wydarzył... To był potwór, nie człowiek.
- Więc może jakieś upomnienie, może interdikt... Bo przecież był wierzący?
- Nie był, ale gdybym go poprosił, by tych tekstów jednak nie czytał, to by posłuchał. To był na swój sposób delikatny człowiek. Tylko, proszę księdza, jaki byłby w tym sens, jeżeli on znał je wszystkie na pamięć? Znał zresztą różne wersje... Choć apokryfów nie czytywał na przykład z zasady. Twierdził, że nie chce popaść w błędy. Sam ksiądz widzi, że znać coś dobrze a znać za dobrze to dwie różne, bardzo różne rzeczy...